

Tygodnik KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ZACHODNICH



Rok V

Gorzów Wlkp., dnia 3 września 1950 r.

Nr 29

Nasz udział we współczesności

Dwa klucze, podstawowe problemy naszej religii to problem grzechu oraz problem odkupienia i zbawienia. Przewijają się one poprzez Pismo św., poprzez dzieła filozofów chrześcijańskich, poprzez wszelkie pomniki myśli katolickiej, dzieła sztuki chrześcijańskiej. W świetle prawd nauki Chrystusa stosunek człowieka do Boga i do norm moralnych Jego woli ustawiony — jest istotnym wyznacznikiem wartości jednostki ludzkiej.

Sprawa wszakże nie jest tak prosta, jak to się z pozoru może niejednemu wydawać. Postrzegając, że z chrześcijaństwa wynika nastawienie się człowieka na całkowite odcięcie się od świata i życia codziennego — nie jest słuszne. Nasz stosunek do Boga jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, o znaczeniu wręcz nieporównalnym z niczym innym, ale to kwestia nie rozstrzygnięta.

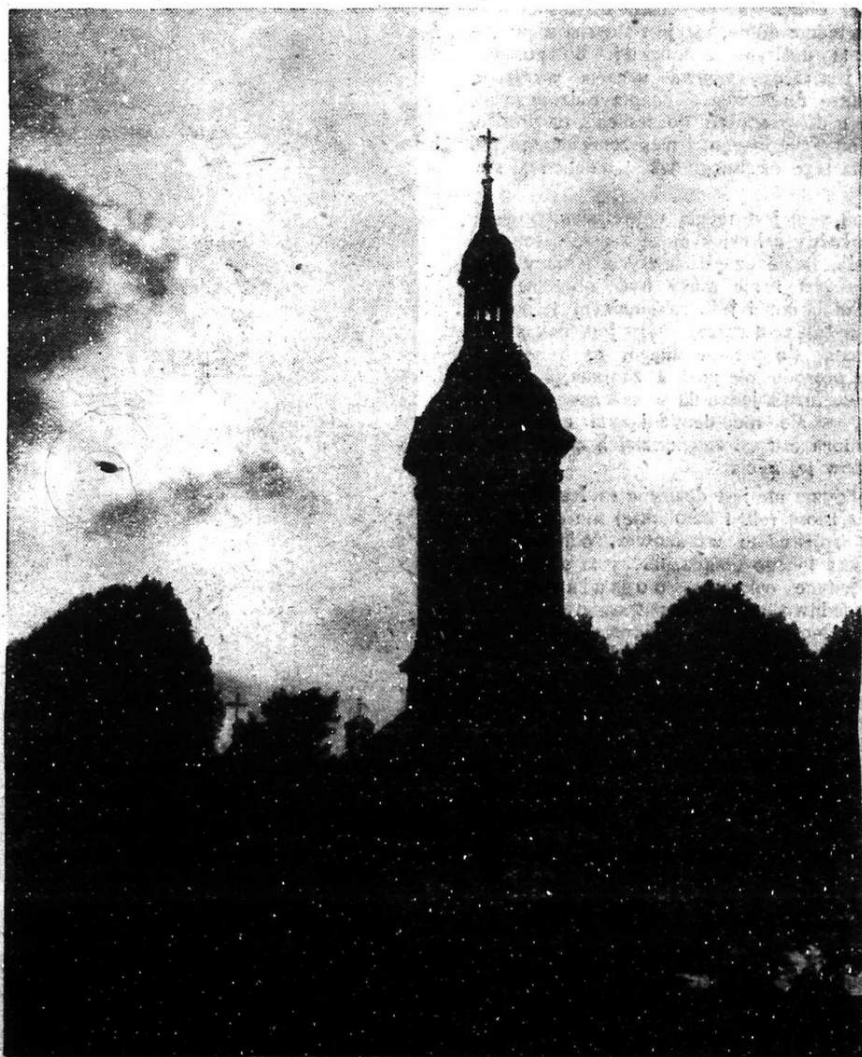
Człowiek nie żyje w izolacji od innych istot ludzkich, próżnia społeczna nie istnieje obiektywnie. W efekcie stosunek jednostki ludzkiej do jej otoczenia społeczno jest sprawą wielkiej doniosłości. Wierząc w nadprzyrodzony sens naszego życia, naszej ziemskiej wędrówki nie możemy wprawdzie zgodzić się na pogląd, że życie doczesne jest na wyższą wartość.

Śledząc rozwój myśli chrześcijańskiej w przekroju dziejowym dostrzec możemy dwa jej zasadnicze nurty: nurt mistyczny-kontemplacyjny i nurt realistyczno-humanistyczny. Nurt pierwszy triumfuje szczególnie w epoce średniowiecza: natura ludzka skażona złem grzechu pierwotnego nie zdołała w płaszczyźnie doczesności zdziałać, stworzyć nic godnego głębszego zainteresowania — zatem trzeba całkowicie i zupełnie oderwać się od doczesności, oddając się duchowej kontemplacji, rozmyślaniu wewnętrznemu tajemnic wiary, iako dobry chrześcijanin musimy wyzbyć się wszelkich trosk doczesnych, musimy zapomnieć o świecie nas otaczającym. Być może, z punktu widzenia istotnego celu naszego życia taki postulat jest racjonalny i słuszny.

Skoro uwzględnimy jednakże ciśnienie materialnych, przyrodzonych warunków życia na postawę duchową, wewnętrzną człowieka, postulat ten wypadnie odrzucić [nam jako nierealny. Ewangeliczna przypowieść o liliach polnych nie może być brana dosłownie: tam chodzi niewątpliwie o zachowanie odpowiednich proporcji życiowych, należytej hierarchii celów naszego bytu. Najelementarniejsza konieczność urządzenia sobie materialnych, przyrodzonych warunków życia z punktu przekreśla dążenie do ucieczki od świata. Dlatego, sądzę, właśnie z racji przyczyn jak najbardziej prozaicznych, najbardziej podstawowych i prostych ten drugi nurt myśli chrześcijańskiej, nurt realistyczno-humanistyczny triumfuje obecnie, choć nikt jako katolik nie jest obowiązany

przyznać mu słuszości. Przyjęcia go domaga się po prostu rzeczowa, obiektywna obserwacja faktów. Tutaj zasadniczym założeniem jest, że człowiek jednocześnie żyje niekiedy w dwu płaszczyznach: przyrodzonej i nadprzyrodzonej. I w przeciwieństwie do kierunku pierwszego nie lekceważy się tu, nie potępia uczestniczenia człowieka w porządku przyrodzonym. Uznaje się to po prostu za fakt rzeczowy, ale też podporządkowuje się go oczywiście obowiązkom płynącym z uczestniczenia człowieka w porządku nadprzyrodzonym.

Jeśli posłużyć się mamy symbolami, to symbolem kierunku pierwszego byłby św. Augustyn ze swoim głębokim i zasadniczym pesymizmem płynącym z uświadomienia wielkości skaży grzechu, symbolem drugiego — św. Tomasza z Akwinu — Doktor Anielski — wielki optymista, silnie wyczuwający harmonię pierwiastków boskich i przyrodzonych w naturze ludzkiej; jego optymizm płynie z przeświadczenia o ostatecznym przewyżczeniu zła grzechu pierwotnego przez łaskę odkupienia, o przewyżczeniu zła wciąż urzeczywistnianym przez każdego chrześcijanina z osobna



Kościół w Górze Duchownej (Wlkp.)

Powiedziałem wyżej, że różnica społeczna nie istnieje obiektywnie. Każdy człowiek jest związany tysiącem stosunków z otaczającym go środowiskiem, ze społeczeństwem w którym żyje. Stosunki łączące człowieka z otoczeniem nie zależą od wolnego wyboru jednostki, nie zależą od jej „chceć” czy nie „chceć”.

Przynajmniej ma to miejsce w przytaczanej większości wypadków. W niczym to zresztą nie przeczy dogmatowi o wolnej woli. Zatem każdy człowiek jest organicznie zespolony ze społeczeństwem, ze środowiskiem społecznym, stanowi jego elementarną część. A to po- ciąga za sobą gęstą sieć obowiązków jednostki wobec społeczeństwa, którego jest członkiem.

Ucieczka od życia, oderwanie się od spraw ludzkich oznaczają sprzeniewierzenie się tym obowiązkom, są czynami aspołecznymi i przeto niemoralnymi. Realizm katolicki to widzenie świata i jego złożonej budowy przez pryzmat prawd naszej religii. Ale też jest to widzenie obserwatora nieuprzedzonego, nie zamazującego właściwych proporcji i nie burzącego rzeczywistości istniejącej hierarchii rzeczy. Humanizm katolicki to głębokie ukochanie człowieka i konsekwentnie realizowany postulat umożliwienia mu wszechstronnego rozwoju duchowego i fizycznego poprzez stworzenie najbardziej sprzyjających warunków zewnętrznych. W sumie: postawa realistyczno-humanistyczna, coraz powszechniejsza w świecie katolickim, oznacza zrozumienie faktu organicznego powiązania człowieka z życiem doczesnym oraz dążenie do uświęcenia człowieka poprzez przejęcie życia społecznego elementami chrześcijańskimi, a nie przez potępienie i odrzucenie doczesności.

Postawa obojętności i wzgardy wobec działalności obliczonej na skutki doczesne, lecz bezwzględnie dobre, nie jest słuszną z punktu widzenia doktryny katolickiej. Bo zupełnie różną jest rzeczą sprawa uznania wyższości porządku duchowego, nadprzyrodzonego w stosunku do porządku doczesnego, przyrodzonego, od pochopnego i niepięknego potępienia tego ostatniego jako „dzieła ręki szatana”.

Katolicyzm jest religią uniwersalną, powszechną: każdy człowiek może zostać członkiem Kościoła, żadna dziedzina życia i pracy ludzkiej nie jest i nie może być obojętną nam jako katolikom. I jeśli zasadniczym i podstawowym nakazem naszej wiary jest nakaz doskonalenia się wewnętrznego, to bynajmniej z tego powodu nie można zapominać, że postawa duchowa jednostki w znacznym stopniu, zresztą wcale nie decydującym całkowicie, uzależniona jest od zewnętrznych materialnych warunków jej życia.

Katolicyzm nie jest doktryną społeczno-ustrojową, z istoty religii katolickiej nie da się wysnuć bezpośrednio wskazówek, odnośnie takiego czy innego urządzenia życia społecznego. Jedyne nakazy to postulat miłości i sprawiedliwości, to postulat szanowania wolności jednostki podporządkowanej zasadzie dobra ogólnego — zatem nakazy moralne. Zagadnienie takiego czy innego ustroju społecznego czy gospodarczego jest tylko pośrednio związane z katolicyzmem: katolik powinien opowiedzieć się za tym ustrojem, który stworzy jednostce takie warunki zewnętrzne, jakie najlepiej ułatwią jej doskonalenie się duchowe, pogłębianie jej życia wewnętrznego i stosunku do Boga.

Taki ustrój społeczny, w którym bogaci i zamożni faktycznie skupiają większość wszelkich przywilejów politycznych, gospodarczych i kulturalnych, a biedni praktycznie są pozbawieni nierzadko najelementarniejszego zabezpieczenia swego bytu materialnego — nie może być uznany za zgodny z wymogami katolickiej etyki społecznej.

Cały nasz kraj żyje obecnie pod znakiem intensywnej pracy nad ukończeniem odbudowy wojennej, nad wzmocnieniem naszej gospo-

darki narodowej, nad rozwojem i upowszechnieniem kultury. Nie może tam zabraknąć katolików.

Rzecz idzie o to, abyśmy zrozumieli, że — wbrew wszelkim uprzedzeniom politycznym i ideowym, słusznym czy nie — w pracy nad odbudową kraju, w realizacji narodowych planów gospodarczych, we wzmacnianiu narodowego potencjału gospodarczego, społecznego i kulturalnego, w budowie cywilizacji nowego typu — swoje uczestnictwo winniśmy akcentować jako wpływające z realistycznego stosowania katolicyzmu.

Postulat ten bez wątplenia kryje w sobie poważne uproszczenia, ale nie o szczegóły drugorzędne mi idzie, tylko o zasadę i sprostowanie ogólne. Powtórzmy, że katolicyzm nie zachęca do ucieczki od życia, do odwracania się plecami od pracy całego narodu ze względu na takie czy inne uorządzenie i niechęci. Katolicyzm nie ma ambicji tworzenia własnych ustrojów społecznych, ale jako religia poważnych liczebnie rzesz przystosowuje się do każdego ustroju społecznego konkretnie istniejącego, pod warunkiem przestrzegania za-

sadniczych norm etycznych. Ten ustrój, który stwarza większe możliwości rozwoju duchowego i fizycznego człowieka jest z natury rzeczy bliższy katolicyzmowi.

Sumując: podkreślając w całej rozciągłości pierwszeństwo zagadnienia naszej przyszłości nadprzyrodzonej, naszego stosunku do Boga — jako katolicy realisci przyjmujemy i uznajemy byt przyrodzony, doczesny jako zjawisko, nad którym nie wolno przejść powierzchownie do porządku dziennego.

Skażenie naszej natury grzechem pierworodnym; nasza ogromna zależność od łaski nie wykluczają, lecz wręcz potęgują nasz obowiązek takiego ustawienia spraw doczesnego życia, które najpełniej umożliwi nam zrealizowanie naszego posłannictwa w obu porządkach, naturalnym i nadnaturalnym.

Wytężną naszej codziennej pracy winno być staranie się o przejęcie życia społecznego pierwiastkami etyki katolickiej. Katolicyzm nie jest religią oderwaną od życia, jest boską mądrością skierowaną ku celom wyższym i większym, poprzez realizację celów doczesnych.

Władysław Turski

Mgr Lipski Fr.

ROK PRZEBACZENIA

Rok Święty rokiem przebaczenia.
Oczy wierzających i miłujących Boga



zwracają się z wiarą ku Najwyższemu i z prośbą o przebaczenie grzechów i win. Boć to Rok Łaski. Idą zbłąkani do Ojca wyznając grzechy swoje. Wracają marnotrawne syny i marnotrawne córki z błędnych dróg życia.

Bóg przebacza. Przebacza chętnie. Daruje, gdy dobrą chęć poprawy widzi, gdy dostrzega prawdziwy do głębi żal duszy. Boć Bóg nasz to Bóg miłosierdzia. „Nie chcę grzechu bezbożnego — powiedział przecie — ale chcę, by się nawrócił z dróg swoich grzesznych a żył”.

Tak. Przebacza nam Bóg. Przebacza napewno w tym Świętym Roku pojednania.

Chce wszakże, byśmy i my przebaciali nasze winy naszym winowajcom. Pragnie, byśmy i my odpuścili wszystko dłużnikom naszym. Zwłaszcza te pomniejsze długi jakie inni ludzie w stosunku do nas mają.

Przebaczmy w tym Świętym Roku Przebaczenia.

Z wyżyn Golgoty przebaczenia uczy nas Jezus. Chyba nam nikt takiej krzywdy nie wyrządził jak Jemu wyrządzili ludzie? Chyba nikt w stosunku do nas tak straszliwej zbrodni nie popełnił? A z wyżyn krzyża męki słyszymy jakże znamienne słowa: „Ojcie przebac im, bo nie wiedzą, co czynią”.

Więc przebac a my wszyscy wszystkim wszystko w tym Świętym Roku. Niechaj on będzie wśród nas rokiem pokoju, rokiem darowania oraz, rokiem pojednania, rokiem zgody i pokoju, rokiem miłości.

EWANGELIA NA 14 NIEDZIELE PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH

św. Mateusza (6, 24—33).



„Ani Salomon we wszystkiej chwale swojej nie był odziany, jako jeden z tych“.

W on czas: Mówił Jezus uczniom Swoim:

„Nikt nie może dwom panom służyć, bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo z jednym trzymać będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie. Dlatego powiadam wam: Nie troskajcie się o duszę waszą, co będziecie jeść, ani o ciało wasze, czym się okryjecie. Nie jesteście duszą czymś większym, niż pokarm, a ciało, niżli odzież? Przypatrzcie się ptakom w powietrzu; wszakże one nie sieją, ani żną, ani nie zbierają do śpiączki, a Ojciec wasz niebieski żywi je! Czyż wy nie wariście wiele więcej, niż one? A któż z was, choćby najusilniej przemysliwał, zdoła do wzrostu swego dodać łokieć jeden? A czemuż troskacie się o odzienie? Popatrzcie na lilie polne, jak to one rosną! Nie pracują, nie przędą. A powiadam wam, że i Salomon w całym przepychu swym nie odziewał się, jako jedna z nich. Jeśli więc trawę polną, która dziś jest, a jutro idzie na spalenie, Bóg tak przystraja — o ileż więcej was, malej wiary! A przeto nie kłopotcie się, mówiąc: „Co będziemy jeść, albo co będziemy pić, lub czym się przyodziewemy?“ O to wszystko ubiegają się właśnie poganie; wszak Ojciec wasz niebieski wie, iż tego wszystkiego wam potrzeba. Szukajcie przeto na pierwszym miejscu Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydane.“

Książka potrzebna

Wysuwano już nieraz zarzuty pod adresem inteligencji katolickiej, że jej znajomość historii Kościoła, dogmatyki i etyki katolickiej jest nikła, a wiedza religijna sprowadza się do wiadomości katechizmowych nabytych w zamierzchłych latach dzieciństwa. Zarzuty całkiem niezasadne. Co jak co, ale przeciętny praktykujący katolik-inteligent wiedzą religijną nikomu nie zaimponuje. Nie grzeszy też erudycją w zakresie filozofii a szczególnie filozofii chrześcijańskiej. Jakże często w prywatnych wielce uczonych dyskusjach ten i ów z dyskutantów powołuje się na nią, przyznając oponenta pobrażliwie wyniosłym frazesem: „gdyby pan znał zasady tomizmu...“ itp., a w rzeczywistości w tej dziedzinie jest sam idealnym laikiem.

Stąd ta pływająca i niesumienność intelektuaina w traktowaniu istotnych problemów wiary i moralności, wulgaryzowanie każdego zagadnienia, niezdolność dotarcia do jego jądra i pełnego ogarnięcia perspektyw, co z konieczności zmusza do posilkowania się utartymi frazesami, misterną siecią sloganów, pod które nie podkłada się żadna treść.

Nie możemy całą winę za ten ujemny stan rzeczy składać na barki katolickiej inteligencji. Filozofia jest nauką trudną, a zdolność rozumowania abstrakcyjnego nie jest udziałem wszystkich. Z drugiej strony przedarcie się

MYŚL, KTÓRA STRZEŻE

Ewangelia dzisiaj szej niedzieli przedstawia nam wypowiedź Chrystusa na temat Opatrzności Bożej. Bóg troska się o wszystko co stworzył. Stworzył wszechświat, kuli ziemskiej dał kierunek biegu. Aterii nadał prawa, lecz to nie wszystko. Bóg nadal rządzi światem i opiekuje się nim. Nie tylko losami narodów i jednostek, ale nawet kwiatem polnym, trawą, która dziś jest, a jutro zostaje wrzucona na spalenie. Tę opiekę, to Boże działanie jakie rozciąga się nad światem nazywamy Opatrznością Bożą.

Opatrzność rozciąga się na wszystkie byty, na cały świat roślin i zwierząt. W dokładniejszym znaczeniu Opatrzność Boża czuwa nad człowiekiem. Człowiek jest bowiem pierwszy wśród stworzeń tej ziemi. Został odkupiony krwią Syna Bożego i uznany za dziecko Boże z wszelkimi

przywilejami adopcji, zyskanymi przez łaskę uświęcającą

Dzieciectwo Boże wyjaśnia nam istotę Boskiej Opatrzności. Bóg jest naszym Ojcem. Każdy ojciec dba o swoje dzieci, dobry ojciec nigdy o nich nie zapomina.

Myśl o Bożej Opatrzności o tym, że ktoś pamięta o człowieku pobudza nas zawsze do lepszego i uczciwszego życia. Myśl taka dodaje nam siły. Św. Augustyn powtarza: „Słabym jestem człowiekiem, ale w niebie żyje mój Ojciec, który umie mnie bronić“. Myśl ta napawała świętego otuchą i strzegła go skutecznie przed upadkiem.

A więc warto myśleć o Opatrzności Bożej i o tym jak ją wykorzystać dla życia.

K. S.

Wielka Warszawa

Bez przesady powiedzieć można, że z dnia na dzień zmienia się oblicze Warszawy. Gdzie do niedawna były ruiny, pustka i martwota, tam dziś nowe stoją domy i nowe tętni życie. Uruchomiono dzwignię z gruzów fabryki i centra przemysłowe. Buduje się dla celów społecznych i państwowych monumentalne gmachy, odrestaurowuje dawne (zaczynając często od fundamentów); stawia się liczne domy mieszkalne, a nawet całe osiedla mieszkaniowe. Wytycza się ulice, zakłada zieleńce i ogrody. Kościoły znowu wznoszą się ku niebu. A chociaż chciało by się, aby jeszcze prędzej powstała nowa Warszawa, to przecież trudno nie podziwiać olbrzymiego wysiłku Narodu Polskiego, włożonego w już dokonane osiągnięcia. Choćby nawet pominąć wspaniałą Trasę W—Z z jej ruchomymi schodami, która wciąż jeszcze jest atrakcją.

Wystarczy podkreślić, że do lipca br. zebrano na SFOS ponad 9 miliardów złotych, a w roku bieżącym około półtora miliarda zł (do 12 lipca 1.434.194.193 zł).

Na szczególne jednak uznanie zasługuje ofiarny trud robotnika, technika i inżyniera,

którzy pracą swą te olbrzymie sumy przetworzyli na nową Warszawę.

Jeśli chodzi o przyszłość, mówią nam o niej śmiało, z rozmachem i nowoczesnie ujęte plany. Urbanisci i architekci mianowicie opracowując projekty, biorą jako punkt wyjścia obszar t. zw. „Wielkiej Warszawy“, której nowa nazwa administracyjna brzmi: Warszawski Zespół Miejski. Obszar ten obejmuje około 400 km² (przed wojną w 1939 r. wynosił 141,5 km²). Włączone do niego zostaną osiedla przedstołeczne od Góry Kalwarii do Miocina, i od Otwocka do Milanówka, Leśnej Podkowskiej i Grodziska. Wychodząc bowiem z założenia, że w ten sposób tylko będzie można zaspokoić wszystkie potrzeby mieszkańców stolicy, umożliwi się rozbudowę dzielnic mieszkaniowych, terenów wypoczynkowych, zdrowotnych i kulturalnych.

Jakkolwiek więc już dużo dokonano i z dotychczasowych osiągnięć słusznie możemy być dumni, wielkie czekają jeszcze zadania do spełnienia. Wiemy jednak, że spełnione zostaną — wzmoczoną jeszcze ofiarnością społeczeństwa, wzmoczoną jeszcze pracą rąk i mózgów. Wymaga tego stolica godna Narodu Polskiego, nowoczesna stolica nowoczesnego państwa.

przez gąszcz terminologii naukowej, przetłumaczenie na język polski takich polskich słów jak: przypadłość, ujednoknienie, powielenie, następcza również wiele trudności. Przeczytajmy pierwsze lepsze zdanie z ontologii lub kosmologii św. Tomasza. Czytamy gładko a rozumiemy... bardzo niewiele. Potrzeba nam klucza do rozumienia.

Taki klucz ukazał się nakładem Wydawnictwa św. krzyża w Opolu. Jest to praca ks. Dr. Chojnackiego pod tyt. „Wstęp do filozofii i zarys ontologii“. Książeczka potrzebna i na czasie. Przeznaczona w zasadzie dla studentów filozofii chrześcijańskiej, może się stać cenną pomocą dla niejednego inteligenta katolika.

Tadeusz Hałuch

Młodzieży! Słowno od koleżanki

Szybko upływa życie nasze. I wśród codziennych zajęć łatwo zapominamy o rzeczach najważniejszych. A celem naszych dni to nie tylko praca fizyczna, ale przede wszystkim praca nad sobą, nad rzeźbieniem duszy swej.

Nieraz nie potrafimy uprzytomnić sobie jaką wartość posiadają modlitwy ranne i wieczorne odmówione codziennie, systematycznie, w skupieniu, a pobożnie. Nie trudno jest dokonać raz jednej rzeczy a potem opuścić ręce i być obojętnym na to co dzieje się dokąd nas.



Ognisko na kolonii

„Piękny świat stworzył dobry” Bóg

Wielkie i trwałe dzieło powstaje zawsze po woli. Jego twórca moźoli się bardzo, bardzo długo, zanim powie, że praca ukończona zupełnie. Michał Anioł uchodzący za największego artystę malarza wkładał w swe dzieła ogrom drobniawej dokładności.

Dzisiaj po czterech wiekach istnienia te przepiękne dzieła zachwycą wszystkich swą głębią uczucia i wielkim uduchowieniem. Bo prawie zawsze wartość dzieła zależy od tego ile wysiłku włożył w niego twórca.

Różnym materiałem posługują się artyści, by wyrazić swe uczucia, lub przeżycia. Jedni malują farbami na płótnie, inni rzeźbią, jeszcze inni tworzą kompozycje muzyczne posługując się dźwiękami, poeci natomiast słowem wyrażają piękno.

Pewien bardzo pobożny, a mądry człowiek powiedział: „najszlachetniejszym materiałem który każdy z nas powinien doskonalić i kształtować to dusza ludzka”. To niejako surowiec szlachetnego gatunku stworzony przez Boga na jego podobieństwo. W duszy tkwią zadatki najpiękniejszych cnót i największych zalet. Trzeba je tylko należycie umocnić i udoskonalić. Oto duszliśmy do właściwego określenia celu życia naszego. Trudno jednak iść przez życie by nie upaść, by oprzeć się złudzeniu. Bóg jako Ojciec najlepszy wiedział i rozumiał to, iż przyszedł nam z pomocą. Dał nam dziesięć przykazań, które wskazują kierunek każdego pociągnięcia. Błędne uderzenie młotem w rzeźbę, że zruczona płama na obrazie psuje teraz całe dzieło sztuki. I trzeba potem dużego wysiłku, by błąd zatrząść, uczynić go nie widocznym.

Dusza nasza która jest bardzo wrażliwa chłonie również prędko zło, jak i dobro. Jakże więc trudne i odpowiedzialne jest zadanie życia naszego, które powinno mieć na celu zbawienie wieczne.

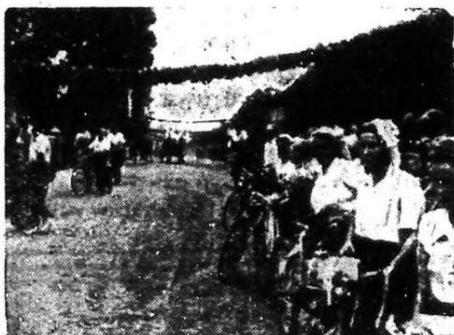
Musimy się należycie ugruntować w dobrym, stworzyć silne i dodatnie charaktery. Nieraz słyszę, bracie powiesz: „jestem młody, o duszy pomyślę później, a teraz muszę wykorzystać dni młodości”. Zgadza się z takim powiedzeniem. Lecz niestety — obserwacja życia uczy, że Bóg nie zawsze daje tyle łaski w późniejszym życiu aby dogonić straconą młodość lat.

Kim jest owa panienska i młodzieniec czterastoletni?

Urodzili się w polskim katolickim domu. Rodzice dali im taki zasób podstaw religijnych na jakich stać ich było, ale nie zawsze tyle, ile wymagają warunki życia w danym środowisku. Ze szkoły wynieśli pewien zasób wiadomości jedynie podstawowe wykształcenie religijne.

Lecz oto są w latach gdy przed człowiekiem staje mnóstwo pytań, czy zaczyna się otwierać na wszystkie dziedziny życia ludzkiego. Młoda dusza nurtuje niepokój, szuka odpowiedzi na przeróżne pytania. I w takim stanie młode dusze opuszczają dom, wchodzą w życie w chwili kiedy potrzebują najwięcej opieki.

Młodzieży droga!



Młodzież towarzyszy swemu Arcypasterzowi

Potem idź śmiało w pole, do warsztatów, kościoła i boisk sportowych, albowiem nie w ciszy pustkowi, ale w pracy i gwarze musisz kształtować duszę swoją. Wiara nasza żąda abyśmy byli praktykującymi katolikami w pełnym tego słowa znaczeniu. Katolikami to jest: czuć głęboko i cenić swą przynależność do kościoła katolickiego, w każdym człowieku widzieć siostrę i brata. Dalej być obojętnym i chętnym w spełnianiu obowiązków wobec Boga i bliźnich. Całe życie pamiętać o Bogu, pełniąc przykazania Jego.

Rądlewska Basia

Rozmowa wieczorna

Machinalnie skracając w palcach kulkę papieru, ksiądz Ciechoń zbliżył się do okna. Wysokie spadziste dachy miasteczka opadały łagodnie w dół aż do ocienionej rzędami drzew szosy lipnickiej, za którą fioletowała w zmierzchu wąska smuga lasu. Nad światem wisiała ciepła cisza letniego wieczoru nasycona monotonnym usypiającym szumem drzew, które gromadnie obśadyły plebanię. W zneruchomiałych liniach czystych, banalnych uliczek miasteczka, w nagrzanym dusznym powietrzu drzemał zachęcający do lenistwa spokój.

Czerwiński nie patrzył w okno: siedząc ciężko w podniszczonym fotelu przebiegał wzrokiem półki z książkami, odczytywał tytuły wypisane na grzbietach raczej z przyzwyczajenia niż zainteresowania.

Zły był na siebie za to, że zdecydował się przyjść tutaj. Bo i poco? Poznał tego księdza na jakiejś akademii zorganizowanej

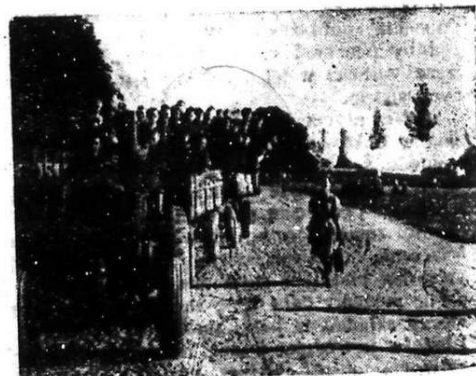
przez miejscową radę parafialną, słyszał jego, niewątpliwie, inteligentne i oryginalne przemówienie, ale czy to dowód, że ewentualna dyskusja z nim pójdzie po linii innej, niż te wszystkie, które toczył wielokrotnie z innymi księżmi? Zadał pytanie, a raczej rzucił zagadnienie i teraz czeka na odpowiedź. Można być pewnym, że będzie to odpowiedź tego rodzaju, jaką wszyscy katecheci dają grzecznym dzieciom — katechizmowa, ubrana w zgrabne suche formułki, nie uwzględniająca całego niewyczerpanego bogactwa życia ani złożoności psychiki ludzkiej — taka sobie recepta na wszelkie dolegliwości skreślona szybkim, nerwowym, przysłowiowo nieczytelnym piśmem lekarza.

Zapalając nowego papierosa Czerwiński spojrział na księdza Cichonia, który ciągle jeszcze tkwił przy oknie. — Zbiera myśli — stwierdził w duchu. Omylił się. Ksiądz Ciechoń nie zbierał myśli, tylko oddychał z przyjemnością odurzającym zapachem kwitnących akacji. Potem opuścił kremową firankę i zwrócił się twarzą do swego gościa.

— Zadał mi pan trudne pytanie — po chwilowej ciszy głos księdza zabrzmiał donośniej niż zwykle — trudne i łatwe zarazem. Zauważył pan chyba, że ilekroć chcemy uporać się z zagadnieniem prostym i łatwym stosunkowo, napotykamy czasami na wielkie trudności. Podobnie zdarza się, gdy mamy zdefiniować jakiś powszechnie znany wyraz.

Pytał mnie pan, jaka ma być modlitwa prawdziwego katolika, co jest istotą modlitwy...

— Nie wiem czy ksiądz mnie dobrze zrozumiał — Czerwiński zdusił w popielniczce niedopałek papierosa — obserwuję wielu ludzi, czuję w sobie stałą skłonność analizowania i krytykowania sposobu życia swoich ze tak powiem, bliźnich, bez względu na to w jakich stosunkach pozostają oni do mnie. Taka sobie mania, wszystko jedno czy szkodliwa czy nie. Otóż co zauważam? Ludzie zdrowi, rożumni, w pełni życia, a obok tego katolicy z przekonania modlą się rzadko, od święta, od niechcenia, po prostu uważają modlitwę za niezbyt miły obowiązek, który trzeba jak najszybciej spełnić. Z drugiej strony — stare wysuszone babcie, (Dalszy ciąg na str. 221.)



Traktorem na wycieczkę

Zygmunt Lichniak

Nowe osiągnięcia J. Dobraczyńskiego

Jan Dobraczyński należy do najpopularniejszych chyba twórców współczesnej literatury katolickiej. Każdej jego nowej książki oczekują czytelnicy z wielkim zainteresowaniem, każdą jego nową książkę, gdy tylko ukaże się na półkach księgarskich, rozkupują niemal błyskawicznie, „zaczynają niemal doszczętnie. Ten ciekawy fakt i historyczno-literacki i socjologiczny nabiera większego znaczenia, jeśli się pamięta, a trudno o tym zapomnieć, że książkę wydał Dobraczyński nie mało, chociaż za mało jeszcze dla zaspokojenia potrzeb, których jego rosnąca popularność jest dowodem.

Dla krytyki literackiej miara tej popularności nie jest, bo być nie może, miarą talentu, doświadczenia, sprawności czy wreszcie tężyzny pisarskiej, ale bolesną przeszyby ślepotą ten krytyk, który w ocenie twórczości Dobraczyńskiego, nie uwzględniłby szerokości kręgu odbiorców, o których twórca wie, dla których pisze, z którymi pragnie utrwalić jak najkorzystniejszy dla obu stron kontakt. Bo jeśli się pamięta, że zostały już wyczerpane dwa wydania „Dwóch stosów“, dwa wydania „Wybrańców gwiazd“, dwa wydania „W rozwalonym domu“, jeśli się pamięta, że już nie ma w księgarniach trzeciego wydania „Mocarza“ i trzeciego wydania „Skapca Bożego“, — pamiętać także należy, że ta poczytność dowodzi nie tylko popularności, ale i umiejętności przemawiania do czytelnika, umiejętności zdobywania czy-

telnika dla nowych zagadnień współczesnej literatury katolickiej.

Nikt chyba nie jest w stanie zarzucić Dobraczyńskiemu łatwizny tematu, nikt chyba — kto przywykł do uczciwego myślenia, — nie będzie szermował zarzutem, że i Dołęga-Mostowicz był niesłuchanie popularny, wszyscy bowiem zdają sobie doskonale sprawę z rangi problemowej twórczości Dobraczyńskiego, z jego wielkiej — czasami może nawet zbyt wielkiej — odwagi w podejmowaniu niesłuchanie trudnych zagadnień, Problem wojny, problem przełamania się charakterów ludzkich w zmaganiach wojennych, problem szukania głównej osi w Biegu — oto jedno zadanie pisarskie, jakiego się podjął w swoich książkach („Najeźdźcy“, „Szata godowa“, „W rozwalonym domu“, „Straszny dom“). Problem świętości, tajemnica łaski, zagadnienie szukania dróg jak największego zbliżenia do Boga — oto drugi zakres spraw, które usiłuje przeniknąć w wielu swoich dziełach („Mocar“, „Wybrańcy gwiazd“, „Święty miecz“, „Dwa stosy“). Trudniejszych zadań chyba nikt z jego współczesnych kolegów w Polsce nie podejmuje.

Niepokojo się — z przyczyn zrozumiałych i uzasadnionych — koniecznie dysproporcją między zespołem posiadanych środków a wielkością zamierzonych celów. Wytakano Dobraczyńskiemu różne wady czy braki w technice pisarskiej. Ja sam, czyni-

łem to wielokrotnie, Ongis w „Odrze“, a przedtem i potem w „Dziś i Jutro“, „Słowie Powszechne“, czy „Przeglądzie Powszechnym“ wskazywałem niedociągnięcia pisarskie autora „Najeźdźców“ — Niepokoiła brulionowość jego pierwszej z w danych po wojnie dwutomowej powieści. Należało i należy — moim zdaniem podkreślać wszystkie pomyłki pisarza, wszystkie jego wielkie błędy wliczać warto na konto zadłużeń pisarskich. Krytyka nie szczędziła Dobraczyńskiemu surowego obrachunku. Powiedźmy szczerze: czasami zbyt surowego. Nie zawsze bowiem brano pod uwagę, że pierwsze książki Dobraczyńskiego rodziły się w czasie wojny, kiedy autor nie mógł się uczyć na swoich błędach, bo nie mógł ich wykazywać ani przez analizę osądów krytyki, ani — co ważniejsze — przez kontakt z czytelnikiem. Maszynopisy konspirowały się w szufladzie.

Błąd to tym poważniejszy i tym oczywistsza potrzeba skrytykowania krytyki, że Dobraczyński wykazał, iż na swoich błędach uczyć się potrafi. Po prostu: każda jego książka jest lepsza od poprzedniej. To chyba najważniejsze i dla pisarza i dla czytelników. I tym chyba także tłumaczy się rosnąca popularność Dobraczyńskiego i to chyba najwłaściwiej określa jego książkę ostatnią.

„Największą miłość“ — to tom złożony z trzech dużych opowiadań „Strzały na horyzoncie“, „Jeep“ i tytułowe. Wszystkie trzy opowiadania są mocno osadzone we

się zaciekawienie. Już wstępowali na schodki. Pan Teofil swym drobnym krokiem biegł pierwszy, dużymi susami sadył za nim zadzierzasty kanonik.

Przez długie godziny w antykwariacie zapanowała cisza przerywana tylko szelestem papierów i rzadkimi, ale ostrymi starciami słonymi dwóch dziwaków nad jakimś problemem. Starcie takie, jak nagle wybuchło, tak też niespodziewanie się kończyło, ustępując znów miejsca głębokiemu milczeniu, przepojonemu stęchłym zapachem nie przewietrzanego pomieszczenia, zakurzonych druków i tabaki księdza kanonika.

Pecha musiał mieć klient, który, o ile to były jeszcze godziny handlowe, zaszedł wtedy do lokalu pana Skupieńskiego. Właściciel zbywał go gburliwie i bardziej nieuprzejmie niż zwykle, niemal wskazywał na drzwi, a już mowy nie było, by w takim momencie zgodził się na sprzedanie czegokolwiek.

Drugim z galerii przyjaciół księgarza z załuka był kustosz największego muzeum tego miasta, Skorzęcki. Niesamowita chudość ludzająca powiększała jego wzrost i tak już słuszny sam w sobie. Z panem Teofilem tworzyli kapitalną parę. Gdy ten ostatni coś mówił, a poza chwilami gniewu nie zwykł był zbyt nateżać głosu, kustosz schylał się ku niemu, zginał niemal w scyzoryk, dłonią robił trąbkę koło ucha. Zdawał się być niesłuchanie przejęty tym, by nie stracić żadnego słowa swego rozmówcy.

Miedzy nimi nie było żadnych starć. Wpływały na to dwa względy, różnej natury. Pierwszy to, że kustosa mniej interesowały księgi, jak jakieś stare sztychy, nie widać skąd wydotane czasem przez pana Skupieńskiego, podniszczone płótna, jakieś rysunki piórkiem, zaciągnięte patyną czasu miedzioryty i tym podobne historie. Ten stary księgarz, lubo niezgorzej znał się i na malarstwie, odstępował z lekkim sercem, a kustosz tuląc zdobycz do piersi, jak matka nowonarodzone dziecko, długimi, zajęczymi susami pędził potem przez ulice do swojej pracowni. Nieraz nawet nie zdążył się

Nie odnosiło to zazwyczaj wielkiego skutku na klientach, teraz już prawie wyłącznie dziwakach książkowych w stylu właściciela zagubionej w zaułkach księgarni. Zaciętrzewienie obu stron wzrastało. Wreszcie po długich i ostrych częstokroć scysjach słownych pan Teofil kapitulował. Zgarbiony bardziej niż zwykle, smutny, owijał dzieło w starą gazetę, przeliczał pieniądze i już ani słowa nie odpowiadając nawet na pożegnanie, zagłębiał swój nos w księgi handlowe, gdzie sumiennie, z datą, tytułem i ceną notował obroty swego przedsiębiorstwa.

W owych czasach ja sam należałem do tych maniaków, rozkochanych w starych, zapyłonych księgach. Różniły mnie od szczupłego grona klientów zagubionej wśród drobnych sklepików i zaułków księgarni dwie rzeczy: byłem młody i zupełnie nie miałem pieniędzy. Pan Teofil nie lubił ludzi młodych. Wierciپیٹی, hultaje, bez szacunku dla dorobku ludzkiej myśli — tyle mi to razy powtarzał, że zdanie to umiałem nie gorzej od pacierza i wyrwany z najgłębszego snu, zawsze powtórzyłbym je z niezawodną precyzją. Ten minus w naszych wzajemnych stosunkach nagradzała natomiast jego sympatia do bibliofilów bez pieniędzy. Nie kupowali bowiem u niego książek.

Długo stosunkowo trwało, nim zdołałem przełamać w dziwacznym staruszkach niechęć do mej młodocianej osoby. Jeszcze w drugim roku naszej znajomości, gdy szperałem przejęty w grubych foliach zeszlówiecznych druków, spotykałem jego dyskretnie, badawcze spojrzenie, a w oczach tał się błysk zdziwienia, że ktoś przed conajmniej pięćdziesiątką mógł tak pasjonować te sprawy. Z czasem jednak przyzwyczaił się i burczał na mnie jedynie jak na innych. W tych chwilach, gdy ktoś klócił się z nim niemiłosiernie o sprzedaż takiego czy innego białego kruka, wskazywał palcem w moją stronę i przyciszonym głosem, jakby w obawie bym się nie zmienił, podawał mi za wzór wszystkim łysawym panom, łapczywym na jego książki.

ROZMOWA WIECZORNA

(Dalszy ciąg ze str. 218.)

zapałone dewotki. Te klepią pacierze po całych dniach, przybierają w kościele cudaczne, najpobożniejsze pozy, chrypią z żarliwością godzinki, chociaż poziomem umysłowym nie przewyższają małych dzieci. Dlaczego tak się dzieje? Ja np. sam, chociaż przemyślałem głęboko — mogę śmiało tak powiedzieć — wiele problemów wiary, chociaż szczerze się zawsze posiadaniem rozumnej wiary, nie mogę, po prostu nie mogę — widzę, że się ksiądz uśmiecha — modlić się w taki sposób, w jaki wielu ludzi naprawdę pobożnych się modli. Dlaczego?... Albo mnie nie odpowiada powszechne, utarte pojęcie modlitwy i ja mam rację, albo tajemnicę prawdziwej modlitwy posiadają dewotki i one mają rację modlić się na swój sposób. Jedno z dwojga.

— Poruszył pan ciekawy problem. Sprostać tylko jedno pańskie sformułowanie. Panu nie odpowiada „utarte” pojęcie modlitwy. Powiedzmy raczej — jej szablonowa forma. Istotę modlitwy widzi pan na pewno w tym świetle, w jakim ją widzą inni, prawda?

— Tak, rzeczywiście, zgadzam się na poprawkę księdza — uśmiechnął się Czerwinski. Wiedział już teraz, że rozmowa z tym człowiekiem nie będzie banalna.

— Pomijam kwestię dewotek — ciągnął ksiądz Ciechoń — wiadomo, że kobiety jako bardziej uczuciowe posiadają większą skłonność do ekstazy religijnej, mistycyzmu, dewocji itp. Czy mają one rację klepiąc przez cały Boży dzień pacierze? Niewątpliwie — tak. Wiara ich jest ufna, żarliwa i z naszego punktu widzenia, czyli z punktu widzenia ludzi względnie wykształconych — powiedzmy szczerze — ciemna. Jest w tym wiele łaski Boga, że ludziom prostym, intelektualnie stojącym nisko, daje zdolność przyjmowania całej nauki Kościoła bez żadnych racjonalnych dowodów i to właśnie...

— Przepraszam, że przerwę. Więc ksiądz uważa, że forma modlitwy uprawianej przez tzw. pobożnisie jest słuszna bo odpowiada ich mało skomplikowanej mentalności, miernemu poziomowi umysłowemu itp.?

— Tak, jest słuszna, albo raczej powiedzmy dobra. Musimy jednak dodać „dla nich”. Nie ma bowiem ocen ogólnych. Oceny trzeba relatywizować. To co odpowiada jednemu, może ale nie musi odpowiadać drugiemu. Na czymże jednak skończyłem?... Aha, więc tym wszystkim pobożnisiom, odpowiada taka forma modlitwy, która panu nie odpowiada. Wniosek z tego: musi pan sobie wypracować inną. Dlaczego? Dlatego po prostu, aby nie być podobnym do tych ludzi, którzy doceniając wagę modlitwy, wiedząc o tym, że modlić się trzeba — modlą się bardzo rzadko. Wstydzą się modlić według wzorów powszechnie przyjętych, w sposób szablonowy, a inaczej modlić się nie potrafią. W istocie nie wiedzą czym jest prawdziwa modlitwa.

Widzi pan, ludzie sądzą, że modlitwa polega na bezmyślnym klepaniu paciery, i wykrzykiwaniu twarzy na różne pobożne sposoby. A tymczasem jest to zjawisko dużo prostsze i dużo głębsze. Pamiętam kiedy byłem jeszcze klerykiem, najlepiej modliłem się płynąć wpraw przez jezioro. Ludzie we wsi dziwili się: „Cóż to za ksiądz będzie z tego Ciechoń? Zamiast żobnie siedzieć w kościele i modlić się jak przystało bogobojnemu klerykowi, pluska się w wodzie po całych dniach. Przecież to zgorszenie!”. No cóż, nigdy nie byłem bogobojny. Bo i dlaczego miałem się Boga bać?... Zawsze uważałem go raczej za Brata niż surowego inkwizytora. Śmiałem się serdecznie z ludzkiej gadaniny. Wchłaniałem powietrze, rozgarniałem rękami wodę, myśląc sobie: „Jaki

Ty dobry jesteś, Boże, żeś pozwolił mi zażywać rozkoszy kąpania”. Czy to była modlitwa?... Na pewno — tak, chociaż nie miała ustalonej formułki. Zdaje mi się nawet, że była o wiele bardziej bezpośrednia i szczerza od tej, którą odmawiam po skończonej Mszy.

Albo gdy w seminarium grywaliśmy w piłkę... Czuć radość wiosny, atmosferę szlachetnej walki, pod koszulką zdrowy pot, ulokować piłkę w bramce przeciwnika, a później pomyśleć: „Dziękuję Ci Boże za zdrowie i siły”. Czy to nie jest piękne?... I czy ta przelotna jedna myśl nie jest najzwyklejszym, dzięczynnym, uzewnętrznieniem swej wiary?...

Trzeba wiedzieć, że katolicyzm w żadne sztywne formułki ująć się nie da, aby to zrozumieć!

Byłem pewnego razu na weselu. Niektórzy chcieli gorszyć się z tego powodu, że tańczę. Gorszyli się zapewne dlatego, że miarą swego nie zawsze czystego i zbożnego postępowania, mierzą postępowanie i zamiary innych. To jedno. Po drugie — nie rozumieją istoty chrześcijańskiej radości życia. Piękny taniec może mieć w sobie coś też z modlitwy, byle był moralny, pozbawiony przeróżnych ekstrawagancji i nie działał gorząco. Wszak ukazuje piękno, gracie, harmonię ruchów człowieka. Zdaje mi się, chociaż może jest to zbyt śmiało, że Pan Bóg musi z większą przyjemnością spoglądać na czystą, uśmiechniętą radość do życia, roztańczoną dziewczynę, niż na oschłą zidiociałą dewotkę wężącą we wszystkich grzech. Przecież katolicyzm jest, na Boga, religią radości, pozwala oddychać pełnią świata i pełnią życia; gdyby był religią znumifikowanych truposów, już dawno zatraciliby swoją prężność.

Czerwinski patrzył z sympatią na mówiącego. Policzki księdza Ciechońa wysuszone i nieco ziemiste zarumienily się lekko. Mówiąc patrzył prosto w oczy swego rozmówcy.

— Moim zdaniem i nie tylko zresztą moim — ks. Ciechoń podsunął Czerwinskiemu zapalającemu nowego papierosa popielniczkę — pojęcie modlitwy jest bardzo szerokie.

Modlimy się pracą, zabawą, odpoczynkiem, byle tylko żadna z tych czynności nie była pozbawiona myśli o Bogu. Ludzie zacieśnili pojęcie modlitwy, sprowadzili ją do obowiązku bezmyślnego wyklepkiwania pacie-

rzy w określonym miejscu i określonej porze. Katolik bardzo często odsuwa modlitwę na dzień świąteczny, na niedzielę. A tymczasem nie wie, że równie dobrze może się pomodlić idąc do biura, rąbając drzewo, szyjąc buty, kopiąc piłkę. Oczywiście, nie musi zaraz klękać i składać pobożnie rąk, może po prostu szepnąć Bóg do ucha jedno szczerze słowo, westchnąć z głębi piersi i to wystarczy. Pan Bóg jest czuły — usłyszysz wszystkie. Naturalnie nie zwalnia to człowieka od przepisowej — że się tak wyrażę — modlitwy w kościele, czy też w domu rano i wieczór. Czy to nie jest dziwne, że my, którzy otrzymaliśmy od Boga wszystkie, nawiązujemy z Nim kontakt jedynie raz na tydzień, zamiast codziennie zacieśniać węzeł łączności poprzez częstą modlitwę, modlitwę pojętą jak najszerzej?...

Być może uzna pan moje poglądy za zbyt moralizujące, ale trudno — mówię to co myślę.

— Ale cóż znowu — zachnął się Czerwinski — słucham księdza z wielkim zainteresowaniem. Przyznam się, że przewidywałem inny tok rozumowania, bardziej utarty, katechizmowy. Omyliłem się i to na korzyść księdza.

Odgarzał z czoła stale opadające włosy. — Proszę, może papierosa? Przysuwając pudełko i porcelanową, typowo niemiecką popielniczkę, mówił: „Więc zdaniem księdza głównym zadaniem moim i wielu takich jak ja jest wypracowanie sobie nowej formy modlitwy?”

— Tak, chodzi mi właśnie o formę, o formę odpowiadającą wrodzonemu temperamentowi, charakterowi, ba — rozkładowi codziennych zajęć nawet. Jasne, że inaczej będzie się modlił człowiek nerwowy, niż flegmatyk. Inna będzie modlitwa erengicznego ruchowca, któremu życie nie pozwala usiedzieć na jednym miejscu ani chwili, inna starej schorowanej babuni. Istota modlitwy jest ta sama, ale formy jej są różne. Jest to prawda stara jak świat, ale niestety zbyt często się o niej zapomina. Stąd tylu ludzi, którzy w kościele patrzą z powagą w książeczkę, czytają obce myśli, ślizgają się oczyma po zadrukowanych kartkach, modlą się tylko ustami, zamiast rąbać kolanami o posadzkę i wypalić sercem do Boga: „Dobry Boże, Ty wiesz, że robiłem świństwa takie i owakie, wiesz, że jestem słaby jak noworodek, ale przebac mi i pomóż, jesteś przecież moim Ojcem i Bratem”.

(Dokończenie na str. 222.)

Wambierzyce — Dolnośląska Jerozolima

W zachodniej części Ziemi Kłodzkiej leży mała, niepozorna miejscina — Wambierzyce, która tak jak inne, jej podobne miejsciny żyłaby w zapomnieniu, gdyby nie znajdujące się w niej zabytki religijne. Tutaj na wyniosłym wzgórzu stoi jedna z najpiękniejszych bazylik środkowej Europy. Na przeciwległym wzgórzu wznosi się nie mniej słynna Kalwaria Wambierzycka.

* * *

Siedem wieków temu na tym miejscu szumiała dziewczica puszca. Tylko na wzgórzu, na starej lipie stała mała figurka Bogarodzicy. Tutaj też lud okoliczny zbierał się na nabożeństwa. Dla nabożeństw pątniczych, wybudowano tu ołtarz z kamienia. W r. 1263 biskup z Ołomuńca poświęcił pierwszą na tym miejscu świątynię.

Dopiero w r. 1512 wzniesiono tu większy kościół, który przetrwał do końca XVII w. W latach 1716—1723 ówczesny właściciel Wambierzyc Antoni von Goetzen buduje czwartą z rzędu świątynię, zachowując

z poprzedniej fasadę i ołtarz w kaplicy Najśw. Sakramentu.

* * *

Obecna świątynia, której papież w roku 1936 nadał godność bazyliki — to okazały zabytek o cechach epoki przejściowej między renesansem a barokiem. Budowę wieńczy zgrabna kopuła. Fasadę świątyni zdobią naturalnej wielkości posagi apostołów. Przybiera ona szczególnie imponujący wygląd w wieczory świąt maryjnych, gdy cała jarzy się od 1500 żarówek.

Do kościoła wchodzi się po 33 schodach. Idąc dalej krążankiem spotyka się liczne kaplice przedstawiające sceny z życia Pana Jezusa. Tutaj też wiszą najstarsze wota, pochodzące z XVI w. Sama nawa główna ma kształt ośmiokąta, a jej strop jest zbudowany w kształcie elipsy. Również w kształcie elipsy, ale prostopadłej do poprzedniej zbudowano sklepienie prezbiterium. Jest to charakterystyczna, ciekawa swą osobliwością cecha tej świątyni. Sklepienie nawy zdobi nowe malowidło, pędzla

ROZMOWA WIECZORNA

(Dokończenie ze str. 221.)

Myślę, że taka modlitwa dużo znaczy. Modlitwa jest wszakże rozmową z Bogiem. Każdy człowiek więc powinien, jeśli chce być w zgodzie z samym sobą, rozmawiać z Nim własnym językiem, szczerze, jak umie. Pan Bóg pięknych słówek nie potrzebuje. Jeśli słowa nie odpowiadają wewnętrznym, duchowym treściom modlącego się są brzęczącą monetą, która nie posiada realnego pokrycia. Oczywiście, nie mam zamiaru występować przeciwko wszystkim modlitwom. Pragnąłbym tylko, aby ludzie powtarzając słowa ułożone przez innych podkładali pod nie własne, osobiste treści, aby te słowa wyrażające miłość i uwielbienie Boga przeżywali na swój sposób.

Ksiądz Ciechoń umilkł.

W półmrocznym pokoju, szemrał miarowo zegar, a z dołu przenikały słabe odgłosy gospodarskiej krzątania. Miasteczko w dalszym ciągu spowiadało bezruch i cisza. Przez otwarte okno osłonięte kremową firanką, którą zmierzach pozbałił łagodnej barwy śmietankowych lodów, płynął zapach akacji.

W ciszy zabrzmiał głęboki bas Czerwińskiego: — A jeśli człowiek nie może się mo-

dlić, proszę księdza, chce i nie może, to co w takim razie?

— To jest zupełnie inne zagadnienie. Przede wszystkim z jakich powodów nie może się modlić... Jeśli z lenistwa — trzeba je przełamać. Katolicyzm jest przecież ustawicznym przełamywaniem siebie samego. Jeśli z innego powodu, np. zachwiania się wiary lub coś w tym rodzaju, potrzebna jest praca nad sobą, spajanie rozerwanych ogniw, umacnianie zagrożonych pól duchowych. Myślę, że po dokonaniu tego modlitwa sama powróci na usta.

No wypaliłem panu solidny kawał kazania, zdurzył się pan, prawda?

— Nie, bynajmniej, mówił ksiądz bardzo sugestywnie, przypuszczam, że jeszcze nieraz wproszę się do księdza na dobrą dyskusję, kryli na kazanie — uśmiechnął się Czerwiński. Teraz niestety muszę już uciekać.

Wstał.

Odprowadzając gościa do drzwi ksiądz Ciechoń pomyślał: „Dzięki Ci Boże, żem mógł powiedzieć temu człowiekowi wiele rzeczy, które dotyczą rozmowy z Tobą“.

Tadeusz Haluch.

Mgr. Zbigniew Łaski

Staszic — kapłan społecznik

Jeden z największych społeczników w dziejach naszego narodu to ksiądz Stanisław Staszic. Rola jego w Polsce była olbrzymia tak za jego życia, jak i po śmierci. Był to jeden z tych ludzi, którzy są drogowskazami wieków, którzy rozświetlają drogi ludzi i wskazują kierunki jego pochodu.

Staszic urodził się w Pile w Wielkopolsce w r. 1755. Kształcił się w kraju i zagranicą w Lipsku, Getyndze i w Paryżu. Z zapalem i zamiłowaniem studiował nauki przyrodnicze, które go całe życie pociągały i interesowały. Oprócz nauk przyro-

dniczych interesowały młodego Staszica również i zagadnienia teologiczne które w następstwie skłoniły go do poświęcenia się stanowi kapłańskiemu. Po ukończeniu studiów teologicznych zostaje wyświęcony na kapłana.

Ks. Staszic szerokie ma horyzonty myślowe. To orzeł bystro patrzący w przyszłość i pragnący tę przyszłość uczynić dla swego narodu szczęśliwą.

Sam pochodzenia mieszczańskiego. Interesują go jednak i inne warstwy społeczne. Widzi niedolę chłopów, wie-

(Dokończenie na str. 223)

Antoniego Borny, dotąd żyjącego autochtona, przedstawiając scenę nawiedzenia na tle bazyliki wambierzyckiej.

W nawie głównej na szczególną uwagę zasługuje przede wszystkim piękna, bogato zdobiona, późnobarokowa ambona, dzieło wiedeńskiego mistrza Flackera. Główną postacią ambony jest Niepokalana Dziewica, wyżej nad nią symbol Ducha Świętego a później cztery postacie alegoryczne:

Ameryka, Europa, Azja i Afryka. Cennym zabytkiem z XVIII w. jest krata oddzielająca nawę główną od prezbiterium, którą ręcznie wykonali dolnośląscy snycerze. — Prezbiterium świątyni stanowi kaplica Matki Boskiej Wambierzyckiej, zbudowana w kształcie elipsy, nakryta kopułą o ośmiu oknach. W niszach kaplicy stoją piękne barokowe figury św. św. Augustyna, Grzegorza, Hieronima i Ambrożego. Na filarach ściennych wiszą dwa oryginalne weneckie świeczniki. Ciężka, wybijana drogiem kamieniami lampa wieczna, identyczna do lampy z nad Grobu Chrystusowego, kieruje wzrok pielgrzyma na wspaniały ołtarz barokowy, w którym pod baldachimem spoczywa najstarsza, bo historią sięgająca XII w. słynąca łaskami figura Matki Bos-

kiej Wambierzyckiej z Dzieciątkiem Jezus. Na większe uroczystości obnosi się ją na rzeźbionym feretronie.

* * *

Skądkolwiek przychodzi się do Wambierzy, przekroczyć trzeba jedną choćby z szesnastu bram, noszących cechy stylu orientального, przypominające żywo bramy Świętego Miasta. Bo trzeba pamiętać, że Wambierzyce w ogóle są budowane na wzór Jerozolimy. Największe jednak z nią podobieństwo przedstawione jest w Kalwarii Wambierzyckiej, liczącej 77 kaplic, rozsianych po mieście i okolicy. Fundatorem Kalwarii był Daniel Paschazins z Opawy, władca Wambierzy, który w latach 1683—1708 wybudował 100 kaplic. Niestety wszystkie one uległy zniszczeniu, za wyjątkiem kaplicy Grobu Pańskiego. Istniejące dziś kaplice pochodzą z XX w. i wykonane są przez rzeźbiarzy tyrolskich. Do wambierzyckich zabytków należy również ruchoma „Szopka“, którą precyzyjnie zbudował niejaki Longin Wittig przy końcu ubiegłego stulecia.

Młynarz Kazimierz.

Katolicy pisarze



Wojciech Zukrowski.

Debiutujący tomem opowiadań pod tyt. „Z kraju milczenia“ młody pisarz wstępny bojem wtargnął po wojnie do czołówki pisarzy polskich. „Debiut pisarski Zukrowskiego jest więcej niż zapowiedzią. Swoją wartością i prawdą domaga się ocen dalekich od zdawkowej bądź nagany“ — pisze o Zukrowskim doskonały krytyk Kazimierz Wyka. Z kraju milczenia to książka, która w pierwszych latach powojennych zdobyła sobie, bez wątpienia, największą popularność wśród czytelników. Zukrowski ukazał w niej solidny kawał talentu, zdolny zapewnić mu miejsce w literaturze polskiej. Doskonały narrator, obdarzony bujną wyobraźnią i żywym bezpośrednim odczuciem piękna przyrody, umie kreślić przekonujące postacie, umie kilkoma pociągnięciami pióra szkicować obrazy o szerokiej skali barw i zapachów, obrazy tętnące prawdą i szczerą poezją. Można zarzyczyć, że mały paradoks, że wśród naszych prozatorów Zukrowski jest największym poetą. Jego przedświadek o „Z kraju milczenia“ wywoła u czytelnika zawsze wzruszenie. Tak przemawia nieuszminkowany artysta wysokiej klasy.

Siła i szczerość, plastyka opisu, junackość i fantazja buchająca z narracji, zdrowy humor — oto walory prozy Zukrowskiej. Niewątpliwie, w rzędzie młodych gwiazd literackich które zabłysły po wojnie, Zukrowski jest gwiazdą pierwszej wielkości.

Dalsze jego książki: „Porwanie w Tiu-tiurlistanie“, „Pierkiem flaminga“ i „Ręka ojca“. „Porwanie w Tiu-tiurlistanie“ to przepiękna baśń urzekająca, czarem opisowej poezji. Książka ta wzbudza czytelnika zarówno ośmiolatniego, jak i sześćdziesięcioletniego. Bajkowa fabuła przetkana barwną wstęgą doskonałych, tryskających soczystymi kolorami opisów przyrody, iskry się perłkami efektów humorystycznych. „Pierkiem flaminga“ — opowiadanie przewrotne obok wymienionych już zalet talentu młodego autora odświeżają jeszcze jego zdolność patrzenia na świat przez okulary zniekształcające właściwe proporcje rzeczywistości, zdolność umiejętnego operowania groteską, podnoszenia jej do roli symbolu. Książka jest świadectwem olbrzymiej, błyskotliwej wyobraźni autora toteż i ona zdobyła sobie dużą poczytność. Z mniejszym już entuzjazmem przyjęto powieść Zukrowskiego p. t. „Ręka Ojca“, której akcja toczy się w 1945 r. Książka ta pozwalała wielu krytykom snuć domysły, jakoby opowiadanie było najbardziej odpowiadającą Zukrowskiemu formą literacką.

Talent Zukrowskiego, mimo że wydał już cztery książki, jest w pełni rozwoju. Rasowy pisarz wypracowawszy sobie już w pierwszym zbiorze opowiadań własną, oryginalną formę artystycznej wypowiedzi, obdarzy nas niewątpliwie jeszcze niejedną próbką swej bujnej zmysłowej prozy. Wierzymy również, że Zukrowskiemu przypadnie w udziale stworzyć dobrą, realistyczną powieść katolicką.

T. H.

Staszic — kapłan — społecznik

(Dokończenie ze str. 222)

dzi jego krzywdę społeczną, widzi, że lud cierpi i gwałtownie potrzebuje pomocy. Poczyna w sobie powołać nie do reform społecznych, któreby uzdrowiły stosunki społeczne w Polsce i naprawiły wiekowe krzywdy i upośledzenia warstw najniższych.

Starannie studiuje zagadnienia wsi i miasta. Poznaje jak najdokładniej położenie dolów. Dopiero wtedy zabiera głos mocny a stanowczy i dalekosiejszy. Piszze główne dzieło pt. „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego”. Jest to raczej rozprawka na temat ówczesnych stosunków Polski, które były wręcz oplakane. Jest to odezwa do wszystkich szlacheckich w kraju, by się jeli pracy nad poprawą i naprawą wszystkiego co było złe w ówczesnej Polsce. A była to niemało. Polska pod każdym względem chyliła się ku śmierci. Żarła ją niemoc polityczna i wewnętrzna. Na gwałt trzeba było mocnego lekarstwa, by powstrzymać proces konania potężnej niegdyś i postrachem wrogów będącej Rzeczypospolitej.

Głos ks. Staszica nie przebrzmiał bez echa. Odbił się głośno w duszy narodu i wywarł przegromny wpływ na późniejszy sejm czteroletni i konstytucję 3 maja.

Prócz „Uwag nad życiem Zamoyskiego” pisze ks. Staszic wiele rzeczy o treści politycznej. Najważniejsze z jego dzieł ekonomicznych jest dzieło pt. „O statystyce Polski”. Wygłasza wiele mów i rozpraw mniejszych, a wszystkie jego mów i prace techną i przepełnione są gorącą miłością Ojczyzny i pragnieniem polepszenia materialnego i kulturalnego bytu najsłabszych mas ludowych.

Od roku 1808 jest ks. Staszic członkiem Izby Edukacyjnej. Podejmuje wiele wysiłku, by podnieść stan oświaty w kraju. Jego praca w szkolnictwie przynosi wiele nowych urządzeń i zmian w szkolnictwie, które są bardzo pożyteczne dla szerokich warstw narodu. Car Aleksander po objęciu rządów nad Królestwem Polskim

mianuje ks. Staszica radcą stanu, dyrektorem generalnym wydziału przemysłu, rzemiosł i sztuk w ministerstwie spraw wewnętrznych, oraz dyrektorem komisji wychowania publicznego.

Ks. Staszic podejmuje się tych wszystkich zadań, by jak najlepiej przysłużyć się narodowi. Wysokie stanowiska jakie zajmują dają mu możność do rozwinięcia swych sześciu lat planów i podniesienia handlu i przemysłu, w kraju, a tym samym do polepszenia choć w części doli ciężkiej dolów społecznych.

Sprawa chłopów, wsi, sprawy nędzy wieśniaczej spędzają mu sen z oczu. Ten szlachetny kapłan wyteża wszystkie siły, by poderwać społeczeństwo polskie do koniecznych reform w zakresie ekonomii społecznej. Rzuca się na wszystkie strony robi co może, by uświadomić i dźwignąć naród, budzi sumienie, zwraca uwagę na korzyści z polepszenia losu wsi płynące dla całości narodu.

Jest prezesem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Prace tego towarzystwa kieruje na zagadnienia ludu i jego niedoli. Przepracowywane są plany nad sposobami budowy trwałych, tanich i wygodnych mieszkań dla ludzi.

W celu podniesienia poziomu rolnictwa i przemysłu zakłada „Towarzystwo Rolnicze Hrubieszowskie” w zamiarze udoskonalenia rolnictwa i przemysłu, oraz wspólnego ratowania się w nieszczęściach. Temu towarzystwu aż do śmierci poświęca ks. Staszic bardzo wiele czasu. Widać z tego jak bardzo leżała mu na sercu sprawa niedoli społecznej i ekonomicznej ludu.

Jak piękne pobudki kierowały tą wzniosłą kapłańską duszą, przy zakładaniu towarzystwa Hrubieszowskiego poznać możemy z tego, co sam pisze w tej sprawie. Przekonany — czytamy słowa Ks. Staszica — o prawdziwe zasady miłości bliźniego postanowiłem na to moje życie poświęcić, abym los kilkudziesięciu tysięcy polepszył i życie ich swobodniejszym uczynił. Przez całe więc lata ograniczałem się w wydatkach moich, abym oszczędności te potrzebniejszym ode mnie poświęcił. Tak przez lat pięćdziesiąt utrzymując się najskromniej, zebrałem fundusz wystarczający na kupienie włości Hrubieszów i urządziłem ją dla szlachy i swobod kilkuset rodzin, nadawszy im grunta z prawem dziedzictwa.

Dziękując Bogu, że towarzystwo ludzkie doprowadzić raczył do tego

Kościół i świat

Rzymskie pielgrzymki. Według statystyki ogłoszonej przez radio watykańskie przybyło do Rzymu w Roku Jubileuszowym od Bożego Narodzenia 1949 do końca czerwca 1950 w przeciągu półroczia i milion 300 tys. pielgrzymów ze wszystkich prawie krajów. W lipcu wyjechała z Rzymu delegacja pielgrzymek, i to głównie młodzieży, która lepiej wykorzystuje kanikule rzymską niż starsi. Była więc wielka pielgrzymka dziecięcych chorów kościelnych i pielgrzymka dziewcząt francuskich ze stowarzyszenia „Dzieci Marii”.

Rok Święty a poczta. Ministerstwo poczt i telegrafów włoskich otworło cztery ruchome urzędy pocztowe w pobliżu czterech wielkich bazylik rzymskich, mające załatwiać wszelkie czynności pocztowe. Każdy urząd posiada specjalną pieczęć pamiątkową przedstawiającą daną bazylikę.

Przyjazd Ojca św. Piusa XII do Castel Gandolfo. 15 lipca po południu Ojciec św. Pius XII opuścił pałac watykański i udał się do swej rezydencji letniej w Castel Gandolfo. Chociaż odjazdu nie zapowiadano oficjalnie, jednak wielkie tłumy Rzymian i mieszkańców okolicznych miejscowości zebrały się na trasie dla oddania hołdu Namiestnikowi Chrystusa. Jadąc na przedzie na motocyklach gwardziści szwajcarscy oznajmiali zbliżanie się Papieża. Wzdłuż całej drogi wierni klękali żegnając się znakiem krzyża św. W Castel Gandolfo miejscowa ludność i dostojnicy kościoła witali serdecznie Ojca św. wkraczającego w progi ozdobionego budynku papieskiego, z którego balkonu udzielił następnie błogosławieństwa apostołskiego. Tego samego wieczoru Ojciec św. przysiął jeszcze do swej normalnej pracy. Dwukrotnie w tygodniu, prawdopodobnie w środy i soboty, Ojciec św. przybywać będzie do Rzymu dla udzielania audiencji zbiorowych w Bazylice św. Piotra.

Przed beatyfikacją Piusa X. Według doniesień prasy katolickiej z Rzymu, proces beatyfikacyjny papieża Piusa X (1914) dobiega pomyślnego końca. Uroczysta beatyfikacja — w razie ukończenia wszystkich prac — odbyłaby się jeszcze w tym roku. W związku z tym warto dodać że przy tym papieżu obowiązywały „camere partecipante” przez szereg lat pełnił ks. kard. Sapieha. Wprost z tego stanowiska został powołany na krakowską stolicę biskupią w r. 1911.

stopnia cywilizacji. iż każdy człowiek może już stać się właścicielem ziemi i że mnie samemu patrzeć się na to pozwolił”.

Czy nie wztuszają te wspaniałe słowa, a raczej czyn wielkiego kapłana.

Umarł ks. Staszic 26. 1. 1828 r. w Warszawie.

Umarł lecz nie umarły jego czyny, nie zgasły z nim jego idee. On zapalił ogień, który długo jak słup ognisty przyswiecał narodowi. A postał wil zagadnienia najbardziej palące na porządek główny zagadnień narodu. On wskazał, że ponad wszystko najpierw trzeba poprawić dolę ludu, że w chłopie trzeba odkryć człowieka, polepszyć mu byt, nauczyć go lepszej pracy, że go trzeba dźwignąć i pomóc mu.

Przeszedł przez dzieje polskie jak apostoł ludu, jak zwiastun lepszego jutra wsi, jak zorza poranna, zapowiadająca dzień.

Sprostowanie do artykułu pt. „Byłem w Lubiniu” zamieszczonego w Tyg. Katolickim w nr. 25 na str. 186. Zabytkowy kościół św. Leonarda w Lubiniu został naprawiony w roku 1946 z subwencji Konserwatora. W szczególności wyremontowano gruntownie dach. Stan budynku jest z punktu widzenia konserwacji zabytków dobry. Opadnięcie w jednym miejscu tynku na proźwizycznym stropie nie ma znaczenia dla całości obiektu.

Konserwator Wojewódzki.

Z życia katolickiego Wielkopolski



Z wizytacji kanonicznej
Przeprawa Arcypasterza przez Wartę w Chojnie

a przenieśliśmy się do własnego kościoła korzystając początkowo tylko z jednej bocznej nawy, kaplicy Matki Najświętszej. Roboty ciągnęły się dalej i dziś mamy kościół (mogący pomieścić do 3 tys. ludzi) odbudowany wewnątrz całkowicie, wytykowane też prezbiterium z nawą główną i z bocznymi i jednokolorowo pomalowane. Dzięki więc kierownictwu i zapobiegliwości naszego ks. Proboszcza wierni chlubią się swoją własną świątynią, której początek sięga XIII wieku.

Zrozumiałą więc jest rzeczą wdzięczność parafian względem ks. Proboszcza, który w gronie swych wiernych odprawił w dniu 24 czerwca uroczystą mszę św. dziękczynną, przed wielkim ołtarzem, przed którym rozłożono w tym dniu nowy dywan sprawiony przez niewiasty, a czcigodny Solenizant ubrał się w nowy, piękny, tego dnia poświęcony ornat biały, ofiarowany mu przez życzliwe osoby. Zasmuciło nas jednak to, że ks. Proboszcz oświadczył wiernym, iż auta przyjąć nie może, gdyż lubi chodzić pieszo. Ufamy jednak, że z naszych szczerych objawów życzliwości skorzysta. Dziękujemy też wielce prezesowi Daszkiewiczowi za współpracę wielce pożyteczną dla dobra parafii.

W. J.

Rawicza, ks. Edward Pospieszny do Sulmierzyc, ks. Marian Przykucki do Chodzieży, ks. Jan Ratajczak do Międzychodu, ks. Lucjan Ronduda do Leszna i ks. Józef Wioszkiewicz do Boczęcinek. Tak uroczystości święceń kapłańskich nowych księży jak również prymicje w poszczególnych parafiach odbyły się nader uroczyste przy licznych udziałach wiernych i duchowieństwa. Neoprezbiterom towarzysząc na nową drogę pięknej choć trudnej pracy duszpasterskiej najlepsze życzenia i modły wiernych, przyjaciół, znajomych a szczególnie rodzin o łaskę i błogosławieństwo Boże dla pozyskania dużej, pokoju i budowy Królestwa Chrystusowego na ziemi.

Procesja Bożego Ciała i uroczystości poświęcone czci Bożemu Sercu Jezusowemu miały szczególnie w Wielkopolsce i Ziemiach Zachodnich przebieg imponujący. (jj)

W miesiącu lipcu we wszystkich kościołach Ziemi Wielkopolskiej i Ziemi Zachodniej w każdą niedzielę odbyło się uroczyste nabożeństwo o pokój. Po sumie wobec wystawionego Najświętszego Sakramentu odśpiewane były suplikacje i uroczyste nabożeństwo. W niedzielę 9 lipca z nabożeństwem o pokój odprawione zostało w świątyniach nabożeństwo błagalne o dobre żniwa. (jj)

Witanie Arcypasterza

Ostatnio z rąk J. E. Ks. Arcybiskupa Metropolity Walentego Dymka otrzymało w prokatedrze poznańskiej święcenia kapłańskie 13 neoprezbiterów i to: ks. Wenencjusz Baraniak powołany na wikariat do Iłowa, ks. Bernard Czajka do Gostynia, ks. Józef Garstka do Bojanowa-Golaszyna, ks. Aleksander Kałużyński do Książa, ks. Tadeusz Kaźmierski do Wierzbienicy i Kobylnicy, ks. Szczepan Nowak do Borku, ks. Stefan Patryas do Grodziska, ks. Michał Peter do

Rzeczy ciekawe

Najgłębsza kopalnia.

Najgłębsza na świecie kopalnia dochodzi do 1000 m głębokości. Z powodu gorąca, jakie tam panuje, musiano zainstalować urządzenia do schłodzenia powietrza. Opłaca się to jedynie dlatego, że jest to kopalnia złota...

A pędzel do malowania znacie?

Otóż pędzel do malowania jest przyrządem bardzo sędziwego wieku. Najczęściej wyrabia się je z sierści koziej. Najlepsze i najdelikatniejsze pędzelki, np. do malowania miniatur, robi się z sierści ze skórek, a szczególnie z ogonków sobolich.

Obszar mórz.

Morza zajmują 73 % ogólnej powierzchni kuli ziemskiej. Gdybyśmy czystą sól, rozpuszczoną w wodzie morskiej zbilili w jedną bryłę, byłaby ona większa, niż cały ląd stały z górami. Okazuje się, że żadnego innego minerału ziemia nie posiada w takiej obfitości, jak sól.

Ameryka — ojczyzną różnorodnych ptaków.

Ameryka jest ojczyzną największych i najmniejszych na ziemi ptaków. Największe są kondory, olbrzymie drapieżne sępy; najmniejsze — kolibry, nieraz zaledwie nieco większe od pszczoły i żywiące się nektarem kwiatów.

Niezwykły objaw wdzięczności.

Kiedy parafianie miasta Łobezu dowiedzieli się, że ich proboszcz, ks. Władysław Faron obchodzi w dniu 24 czerwca 1950 r. jubileusz 33 lat kapłaństwa, postanowili dać wyraz niezwyklej wdzięczności względem swego proboszcza i za jego owocną a znojną pracę przez przez dwa lata w Łobezie kupili mu auto. — Kto bowiem znał ruiny naszego zabytkowego kościoła, spalonego w r. 1945 i spoglądał na sterczące nagle ściany świątyni, pełnej wewnątrz gruzu, ten dziś nie daje wprost wiary, że

kościół ten jest dziś odbudowany i do użytku służy już od 9 października 1949 r. Do przybycia do nas ks. prob. Faron we wrześniu 1948, nie było żadnej nadziei odbudowania ruin tegoż kościoła. Stał się jednak cud, bo od czerwca 1949 r. od chwili kiedy ks. proboszcz rozpoczął z garstką pilnych pracowników odbudowę murów podnosząc je w górę, Bóg tak błogosławił tej zbożnej pracy, iż odbudowa świątyni rosła w oczach. W październiku, na uroczystości Matki Boskiej Różańcowej, już opuszciliśmy ciasną, niewygodną salę kinową

Zgromadzenie Ks. Ks. Misjonarzy św. Rodziny

przyjmuje kandydatów pragnących poświęcić się służbie Bożej jako kapłani misjonarze zarówno w kraju jak i zagranicą.

Jednym ze specjalnych celów Zgromadzenia jest przyjmowanie zdolnych i pobożnych chłopców ze spóźnionym powołaniem. — Przyjmuje się kandydatów do Nowicjatu po maturze licealnej i do Małego Seminarium po ukończeniu szkoły podstawowej wszystkich innych klas szkoły ogólnokształcącej stopnia licealnego. Zgłoszenia należy kierować na adres: Prowincjonalny Dyrektor Studiów Księża Misjonarzy św. Rodziny Bąblin, poczta Kiszewo, pow. Oborniki Wlkp.

Radioamatorom

wysyłamy bezpłatny katalog broszur radiowych.

ZAKOPANE, Skrytka 125.

KSIĘŻA MARIANIE

Zgromadzenie Apokstolskie służące czci Niepokalanej przyjmuje kandydatów do kapłaństwa, nie wyłączając opóźnionych wiekiem oraz na braci zakonnych.

Warszawa, ul. Wileńska 69.

Wydawca: Administracja Apostolska. Redaktor: X. Kazimierz Łabiński.

Adres Redakcji i Administracji: Gorzów Wielkopolski, ul. Drzymały 38.

Telefon 739 — P. K. O. V-854/113 Godziny przyjęć od 12-tej do 13-tej.

Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Prenum. miesięczna 80 zł, kwartalna 240 zł.

Ogłoszenia w cenie 120 zł za jeden mm wysokości w jednej szpalcie.

Tłoczono w Poznańskich Zakładach Graficznych — Oddział Kościan — 964 — 8. 50.

K-1 — 11924 — 6. 9. 50. Druk ukończono 8. 9. 50.